

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 734

pau.krakow.pl

Kraków, 29 maja 2025

pau.krakow.pl

O grantach rewolucyjnie

W ramach transformacji ustrojowej naszego państwa utworzono Komitet Badań Naukowych, który od nowa organizował system zarządzania i finansowania nauki, opierając to na szeroko zakrojonej dyskusji z środowiskiem. Dyskutowano też o grantach, wówczas w nowym wydaniu. I pamiętam propozycję, którą podczas którejś dyskusji złożyłem, aby proces oceny wniosków grantowych zorganizować podobnie do tego, co dzieje się z pracami wysyłanymi do publikacji. Konkretnie zaś, by autorzy mogli odpowiedzieć na krytykę w recenzjach. Wydawało mi się dość oczywiste, że w ten sposób zyskamy szansę uniknięcia wielu błędów, jakie są nieuchronnie popełniane w systemie pozbawionym możliwości polemiki tego typu. Prowadzący wówczas sprawę Jan Krzysztof Frąckowiak, w randze odpowiadającej dzisiaj stanowisku wiceministra, odpowiedział, że postulat uważa za słuszny, ale Komitet w ówczesnym stanie niepełnej jeszcze organizacji nie sprostaby dodatkowym obciążeniom organizacyjnym, jakie wynikałyby z przyjęcia takiego wniosku. Wiele lat minęło, Komitet przekształcono w Ministerstwo, utworzono NCN i NCBR, a opinie, jakie się słyszy o systemie grantowym w Kraju, zawierają liczne głosy krytyki, adresowane najczęściej do recenzji. A tu i ówdzie w świecie stosuje się możliwość polemizowania z recenzjami!

Gdy zastanawiam się, dlaczego biurokracja nie korzysta ze zgłaszanych doń pomysłów poprawienia systemu, to przychodzi mi na myśl raczej ponury wniosek, że przedkłada własny komfort nad doskonałość.

I jeszcze taki szczegół. W zagranicznych systemach grantowych, które trochę znam, istnieją urozmaicenia wynikające z lokalnej sytuacji. W Australii, gdzie młody człowiek bez grantu 'nie istnieje', osoby uzyskujące wysoką ocenę, ale bez finansowania, mogą dostać fundusze 'na przeżycie' przez rok, do kolejnego konkursu. To jeden z licznych przykładów koncepcji doskonalących system. Bo twórczych młodych ludzi trzeba koniecznie utrzymać w nauce, to oczywiste.

Usterki systemu grantowego, a zwłaszcza te związane z recenzjami, mogłyby zniknąć, gdybyśmy skorzystali z najnowszej lekcji, pokrótce opisanej w PAUzie (nr 733). Dla ułatwienia zacytuję główną tezę tamtej notatki:

Profesor Andrzej Kajetan Wróblewski zwrócił PAUzie uwagę na ciekawą publikację, w której Y. Aslan, O. Yaqub, B. N. Sampat, D. Rotolo (Research Policy 53(8): 105075/2024) opisali wyniki gigantycznej analizy 90 tysięcy grantów w zakresie 'biomedical science' (awarded by the US National Institutes of Health, NIH, between 2008 and 2016), a konkretnie dokonali zestawienia ich planów z wykonaniem opublikowanym w 1,2 milionie publikacji. Wynik jest wstrząsający, bo okazuje się, że w większości przypadków (70%) wynikami są 'unexpected results'. Czyli, mówiąc inaczej, plan sobie, a wykonane badania sobie.

Biorąc ten wynik za podstawę do dyskusji nad nowym, lepszym systemem grantowym, dochodzimy do pomysłu, by inwestować w uczonych, a nie w mozolnie opracowywane plany,

które na ogół nie są potem, jak wynika z analiz, realizowane. Pomysł bardzo atrakcyjny, ale jak to urzeczywistnić? Pomyślmy chwilę i może warto spróbować? Młodym, powiedzmy 'przed stanowiskiem profesorskim', granty mogłyby przyznawać instytuty odpowiednio wysokiej kategorii. Bez wątpienia potrafią ocenić, komu warto grant przyznać, na jaki okres i za jakie pieniądze. Rolą organów nadrzędnych byłoby przyznanie instytutom odpowiednich uprawnień i funduszy. Trudniej z profesorami. Może się pojawić koncepcja kategoryzowania profesorów, jak to się odbywa w niektórych krajach. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, by to mogło sensownie działać. Gdybyśmy, powiedzmy, dostał kategorię 'alfa plus' i brał granty do końca życia – nie o to chodzi, prawda? Ale można postąpić inaczej. Mamy w Kraju liczną grupę towarzystw naukowych. To olbrzymi niewykorzystany potencjał. To są społeczności niewątpliwie zdolne do oceny, komu z profesorskiego grona warto przyznać grant. Towarzystwo Naukowe Warszawskie przed laty prowadziło konkursy grantowe. Co prawda dla młodych, nie dla profesorów, i na stypendia konferencyjne (na zlecenie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej), ale się sprawdziło. Gdyby się udało, to byłby wspaniały gest władzy na rzecz odbudowy społeczeństwa obywatelskiego w nauce, czego wciąż nie mamy dosyć. Przypomnijmy, że mamy zaskakującą sytuację: odzyskaliśmy ponad trzydzieści lat temu pełną niepodległość, budujemy (nieudolnie i powoli) społeczeństwo obywatelskie, ale towarzystwa klepią biedę, jak w czasach kiedy jako ośrodki niezależne od władzy nie cieszyły się jej zaufaniem. A nawet gorzej, bo w PRL towarzystwa naukowe jednak wspierano finansowo, gdy teraz, w myśl doktryny Balcerowicza, w naukę 'nie warto inwestować'. Z biegiem lat stopniowo wycofywano po kolei wszelkie formy dofinansowania towarzystw naukowych i doszliśmy do sytuacji głęboko zawstydzającej, czyli do zerowego wsparcia ze strony państwa. Potrzebna jest głęboka zmiana, nie stać nas na niewykorzystywanie tego intelektualnego potencjału!

PAU jest niezwykle wyjątkiem, zaś rola, jaką pełni, będąc przeciwieństwem NGO, może służyć jako idealne uzasadnienie słuszności inwestowania w społeczny ruch naukowy, a więc w towarzystwa. To pewnie temat na odrębną dyskusję, więc w tym miejscu zakończę ten wątek.

Przyjęcie zasady 'wspierać uczonych, a nie biurokrację' uważałbym za bardzo pożądaną zmianę systemową w naszej nauce. I nowatorską. Wyniki cytowanej powyżej publikacji bardzo przekonująco wskazują, że system grantów w jego obecnej formie ma poważne wady, więc zasadne jest poszukiwanie innych dróg. Może znajdą się odważni, by tę nową koncepcję poprzeć i wprowadzić na etap realizacji?

I na koniec taka uwaga: nie pozwólmy, by ewentualne reformy zostały zredukowane do kolejnej biurokratycznej wersji, jak to się już w przeszłości zdarzało.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

Wojna w Ukrainie, Donald Trump i Elon Musk w Stanach Zjednoczonych, nowy skład Komisji Europejskiej, zmiana władzy w Niemczech, wybory prezydenckie w Polsce, niestabilny rząd we Francji...

Większość komentatorów jest zgodna: sytuacja robi się skomplikowana. Nie mając odpowiednich kwalifikacji, nie możemy nawet marzyć o rozsądnym włączeniu się do licznych i ekscytujących spekulacji o przyszłości świata i Polski. Zauważamy tylko, że to nie pierwszy raz, gdy świat boryka się z niepewnością. Dla ilustracji i odprężenia zamieszczamy poniżej monolog Juliana Tuwima z 1920 roku, napisany dla teatru Qui Pro Quo.

Redakcja

* * *

Sytuacja

– Poproszę o spokój, bo doprawdy, jak się państwo sami zaraz przekonają, przychodzę nie z byle czym... Nie wiem wprawdzie, czy będę mógł tak zupełnie i całkowicie, bo sami państwo rozumieją, cenzura..., ale zasadniczo śmiem twierdzić, że... Słowem: już wiadomo.

Wszystko wiadomo. A gdyby kto zapytał: co wiadomo? – odpowiem mu śmiało i ze stuprocentowym poczuciem odpowiedzialności: Wiadomym się stało to, co jest w danej chwili najważniejsze, a mianowicie: wyświetliła się sytuacja polityczna w kraju. Kto nie wierzy, niech posłucha.

Spotkałem go zupełnie przypadkowo. I to gdzie? W tramwaju. Wołam:

„Kopę lat! Co za spotkanie! Jak się pan miewa, panie...” A on mi przerywa: „Css... Proszę o dyskrecję... Jestem absolutnie incognito, mówi, i jeżdżę tramwajami, żeby posłuchać, co ludność o tym wszystkim mówi...” Rzeczywiście, sam widzę: przyparł sobie bródkę, nosi ciemne okulary, ale ja go od razu poznałem, więc samo przez się, ja nic... css... państwo rozumieją... a na następnym przystanku wysiadamy i idziemy sobie dalej piechotą... Ot, mały spacer...

I właśnie na tym spacerku wyciągnąłem z niego wszystko! Wszyscyużtenieczko! Pierwsze pytanie, które mu zadałem, brzmiało: „Czyby Pan nie był łaskaw powiedzieć mi, jak się przedstawia sytuacja pod tym właśnie względem?”. A on powiada: „Chętnie. Niech Pan posłucha. Wszystko jest już na ogół, jeżeli o to chodzi, zupełnie... tego... Naturalnie, że trzeba tu rozróżniać dwie rzeczy: z jednej strony tę pierwszą, a z drugiej tę, wie pan, drugą. Otóż my (powiedział to z naciskiem: my!), biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, wyszliśmy już obecnie z poprzedniego takiego... pan rozumie... no, powiedzmy dla przykładu, stanu rzeczy, albo mówiąc ściślej, punktu widzenia i niejako zabraliśmy się już do zasadniczych w tym kierunku... no, sam pan widzi, podstawowych tych... właśnie... o których nadmieniałem. Więc teraz, proszę pana, układ ogólny zarysowuje się mniej więcej (oczywiście pewne zmiany zawsze mogą prze... tego), no więc w tej linii zamierzeń jest, z drobnymi odchyleniami, zupełnie jasny i precyzowany plan działania...”

Mogą sobie państwo wyobrazić, jakie mnie wzruszenie ogarnęło... Na 33 miliony obywateli ja jeden miałem to szczęście i zaszczyt bezpośrednio z jego ust

słyszeć takie zwierzenia. Mówiąc między nami, to przecież gazety nie napiszą, słyszy się tylko plotki, domysły, fantazje, a tu na własne uszy słyszę, co i jak, i kiedy, i wszystko. „Wybaczy pan, mówię, ale o ile mi wiadomo, to oni jednak...” Przerwał mi, złapał mnie za rękę i mówił dalej: „To nic nie szkodzi, proszę pana! Niech pan zrozumie jedno: chodzi o zasadę. Sytuacja wymaga ustalenia i wypośrodkowania, powiem, takich założeń i nastawień, aby podejście do rzeczy stało się w wyniku pewnych... no, tych... właśnie... raz na zawsze już, wie pan, bez żadnych jakichś innych tych, które zresztą, jak zawsze i wszędzie, są ostatecznie nie powiem przewidywane, ale w pewnym sensie niejako możliwe...”

– Więc doprawdy, pytam z drżeniem w głosie, jest pan zdania, że... Przerwał mi i oświadczył dosłownie: „Tak jest! Ale dajmy na to, że nawet nie. Wtedy wie pan co?”

Zamieniłem się cały w słuch i z zapartym tchem chłonałem jego słowa... „Wtedy, proszę pana, ciągnął dalej, i my, i oni, rozumie pan, nie oglądając się na nic – chociaż kto wie... może w tej płaszczyźnie będzie to albo wskazane, albo nawet konieczne... znajdziemy, proszę ja pana kochanego, taką, wie pan, jakąś, jak zaznaczyłem, od... od... no, brak mi w tej chwili słowa, ale nie o słowa nam przecież chodzi... taką, powtarzam (tu zrobił taki jakiś szeroki gest, ręką tak jakoś zatoczył w powietrzu, jakby kulę czy koło... państwo sami rozumieją...) i dopiero, proszę Pana, tę... o!... wykoncypujemy...”

Mało tego, proszę państwa! Przystanął – i dobitnie, prosto w oczy, bez zająknięcia, ale oczywiście szeptem, oświadczył mi: „Oczywiście, powiada, tylko w tym wypadku i pod tym warunkiem, jeżeli, proszę ja pana kochanego, cała sytuacja będzie się przedstawiać w myśl tego, co poniekąd jest naszą zdecydowaną i ustaloną, jak panu wiadomo, tą...”

Przejeżdżała właśnie siedemnastka, więc rzucił mi tylko krótkie: „Moje uszanowanie dla kochanego pana, niech pan pozdrowi żonę i dzieci, co słyhać, jak się pan miewa, wszystkiego najlepszego, do prędkiego zobaczenia” – i wskoczył do tramwaju.

Zostałem oszołomiony i szczęśliwy. Nareszcie do wiedziałem się z kompetentnych ust, jak się przedstawia sytuacja polityczna w kraju... I krocząc tak samotnie gwarną ulicą, powiedziałem sobie: „Hm”.

JULIAN TUWIM

Historia sztuki po roku 1989: otwarcie na... Wschód

Historia sztuki to dyscyplina niszowa, zarówno jeżeli chodzi o liczbę jej adeptów, jak i o wyobrażenia na jej temat nawet ze strony przedstawicieli pokrewnych dyscyplin. W największym skrócie – większość historyków i filologów uważa nas z jednej strony za twórców opisów krajoznawczo-przewodnikowych, a z drugiej za egzaltowanych estetów, napawających się pięknem dzieł sztuki. Nie mam zamiaru walczyć tu z tymi poglądami, chciałbym jednak zwrócić uwagę, że owa niszowość wyszła naszej dyscyplinie na dobre w najczarniejszych czasach PRL-u. Władze po prostu nie traktowały jej poważnie i po kilku niezdatnych próbach narzucenia pokoleniu moich profesorów metody marksistowskiej po prostu dały im spokój. Jednocześnie już w latach pięćdziesiątych Jan Białostocki i Lech Kalinowski zaczęli wprowadzać do swych badań tzw. metodę ikonologiczną Erwina Panofsky'ego, której w naszych warunkach najbliższą było do historii filozofii i teologii. Wkrótce potem Mieczysław Porębski podjął próby implementacji metody strukturalnej Claude'a Lévi-Straussa. Całe środowisko było zresztą ukierunkowane na Zachód, bo tam przecież znajdowała się ogromna większość wielkich dzieł i stamtąd płynęły informacje oraz modele pracy badawczej. Trzeba przyznać, że dość szeroka grupa kolegów, starszych ode mnie i w moim wieku, miała szansę fascynację tę realizować. Barierą był raczej brak środków finansowych niż ubeckie szykany.

Środowisko historyków sztuki (a przynajmniej ta jego część, którą znałem) reprezentowało w ogromnej większości postawy katolicko-liberalne. Z żadną wersją betonu ideologicznego nigdy się nie spotkałem. W latach osiemdziesiątych życie środowiska grupowało się wzdłuż dwóch osi. Pierwszą były coroczne sesje naukowe Stowarzyszenia Historyków Sztuki, na których prezentowano wyniki badań w przyjętych na dany rok ramach tematycznych. Dorobek owych sesji (zapoczątkowanych już w latach sześćdziesiątych) jest do dziś bardzo ważnym odniesieniem do naszych badań. Druga oś, czy raczej jądro środowiska, to Zamek w Niedzicy, gdzie szerokie grono członków Stowarzyszenia Historyków Sztuki przez lata spędzało wakacje i ferie świąteczne. Nikt się tam niczym nie krępował ani niczego nie obawiał. Dyskutowaliśmy na wszelkie tematy (niezrównani byli w tym Adam Miłobędzki i Tadeusz Jaroszewski). Organizowaliśmy seanse nieprawomyślnych filmów (w tym nagrania z wojny w Afganistanie, kręcone od strony muzułmanów). W sylwestra 1988/1989 dyrektor Zamku, Staś Michalczuk, wznosił toast, w którym wyraził pewność, że w tym nowym roku Polska odzyska niepodległość. Skąd on to wiedział?

Kiedy rzeczywiście tak się stało, środowisko nie potrzebowało żadnego otwarcia na Zachód, bo te drzwi były już od dawna otwarte. Otworzyliśmy się za to na Wschód. Materiał badań historyka sztuki są z natury rzeczy dzieła sztuki i zabytki, a znaczna część polskiego dziedzictwa kulturowego pozostała za granicą jałtańską. Nigdy o niej nie zapomnieliśmy. Nawet najbardziej oficjalne podręczniki i skrypty uwzględniały materiał kresowy, ale na podstawie bardzo ubogiej literatury przedwojennej. Czasem udawało się komuś dostać do Wilna i Lwowa, ale kresowy interior stanowił całkowitą tabulę rasa. Od roku 1988 dostęp na tereny Ukrainy, Litwy i Białorusi zaczął się jednak otwierać dosłownie z miesiąca na miesiąc. Już w roku 1990 upadły niemal wszystkie ograniczenia i dostępu do postsowieckiej prowincji broniło już nie KGB, ale brak miejscowych kontaktów i jakiegokolwiek infrastruktury umożliwiającej przemieszczanie się, zaspo-

kojenie głodu, czy znalezienie noclegu. Wkrótce udało się przełamać i to, choć trzeba przyznać, że wyprawy inwentaryzacyjne w latach dziewięćdziesiątych stanowiły nie lada wyzwanie.

Już w roku 1991 sformułowałem program inwentaryzacji zabytków sztuki sakralnej Kościoła Rzymskokatolickiego (wychodziłem z założenia, że znaki obecności kultury łacińskiej na Wschodzie to przede wszystkim właśnie kościoły i klasztory oraz rezydencje wiejskie – te zostały opracowane już wcześniej przez Romana Aftanazego, w oparciu niemal wyłącznie o materiały przedwojenne). Przepraszam za użycie w poprzednich zdaniach pierwszej osoby liczby pojedynczej, ale tak właśnie było. Od roku 1992 na Ruś Czerwoną i Podole wyruszały corocznie dwie wyprawy, złożone ze studentów i młodych asystentów Instytutu Historii Sztuki UJ oraz z pracowników Zamku Królewskiego na Wawelu. Pierwsi wykonywali opisy i dokumentację fotograficzną zabytków, drudzy weryfikowali wyniki młodszych kolegów. O przygodach, które nas spotykały, można by napisać bardzo wiele. W każdym razie wkrótce zaczęły powstawać monograficzne opracowania kościołów, kaplic i klasztorów, zarówno architektury, jak dzieł malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego, zachowanych na miejscu (bardzo nielicznych), zniszczonych i przemieszczonych na obecne terytorium Polski. Drugim kierunkiem poszukiwań były tereny osiedlenia ekspatriantów (głównie Śląsk i Lubuskie), gdzie udało się odnaleźć setki, jeżeli nie tysiące dzieł sztuki, wywiezionych w latach 1945–1946. W ten sposób powstawały niezwykle pracochłonne rekonstrukcje stanu dziedzictwa sprzed jego zagłady. Międzynarodowe Centrum Kultury podjęło się publikacji naszych badań. Pierwszy tom *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej* ukazał się w roku 1993, a tom 23, zamykający całość dawnego województwa ruskiego, w roku 2015. Opublikowaliśmy 540 monografii obiektów zabytkowych, oczywiście różnej wielkości, opracowanych przez 34 autorów (w tym dwóch ukraińskich) i sprowadzonych przez piszącego te słowa do wspólnego mianownika. Zadruckowaliśmy 9041 stron formatu B5 (ani jedna zbędna), opublikowaliśmy 13 347 fotografii i rysunków architektonicznych (starych i nowych, w ogromnej większości wcześniej nieznanymi); indeks osobowy zajmuje 207 stron (ale tylko w PDF-ie). W identycznej formule, ale opublikowane nakładem Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, ukazało się jeszcze dwutomowe opracowanie województwa białoruskiego. Kilku młodych uczestników wyjazdów z lat dziewięćdziesiątych to dziś liczący się profesorowie. Zakończyliśmy opracowanie rozległej jednostki terytorium dawnej Rzeczypospolitej, ale wkrótce historyczne okno się zamknęło. Nie starczyło już czasu na Podole, Wołyń, Kijowszczyznę i Bracławszczyznę. Z drugiej strony, na zasadzie franszyzy metodologicznej, analogiczne prace podjęli koledzy z środowiska warszawskiego, pod kierunkiem zmarłej niedawno, nieodżałowanej Maryli Kałamajskiej-Saeed, którzy wydali 19 tomów, obejmujących ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mamy więc łącznie 44 tomy inwentarza topograficznego, a dziedzictwo zabytkowe terenów, które zostały objęte badaniami, jest znane lepiej niż jakakolwiek część obecnego terytorium Polski. Takie było nasze otwarcie po roku 1989. Darowanego czasu nie zmarnowaliśmy, a rygorystycznie przestrzegana metoda badań udało się połączyć z prawdziwą przygodą.

JAN OSTROWSKI

PAU

Wspomnienie o Łukaszu Turskim

Wiadomość o śmierci Łukasza Turskiego (1942–2025) przyjąłem z wielkim smutkiem. Z rodziną Turskich byliśmy związani od zawsze. Rodzice znali się od lat dwudziestych, a starszy brat Łukasza, Władysław (1938–2013) był moim bliskim kolegą.



ŁukaszTurski

Wspomnienia o Łukaszu i Jego doniosłym wkładzie w rozwój nauki w Polsce zamieścili w PAUzie (nr 729) współpracownicy uczonego. Warto może dodać, że Łukasz

centracyjnych; zaraz po uwolnieniu w roku 1941 zaangażował się w konspiracyjne nauczanie na Tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim. Po wojnie, w latach 1946–1949 był rektorem Politechniki Gdańskiej, zaś od roku 1952 do 1969 rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Brat Łukasza – profesor Władysław Turski był wybitnym matematykiem i informatykiem, autorem wielu podręczników informatyki, nadto współzałożycielem i pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Informatycznego (1981–1987). Uczestniczył w międzynarodowych zespołach opracowujących system Algol. W latach 1972–1976 Władysław Turski był profesorem Uniwersytetu w Londynie.

Matka Łukasza i Władysława Turskich, Aleksandra i jej siostra Elżbieta były nauczycielkami matematyki w liceach. W czasie II wojny światowej Aleksandra prowadziła tajne komplety. Jednym z jej uczniów był Franciszek Macharski, późniejszy kardynał metropolita krakowski, który często wspominał Władysława i Łukasza w tamtych czasach jako dzieci.

Z kolei siostra Aleksandry Turskiej, Elżbieta Kusiak przez wiele lat była dyrektorką Liceum Sióstr Prezentek w Krakowie.

Wychowywany w rodzinie matematyków późniejszy profesor Turski od dzieciństwa wykazywał zainteresowanie naukami ścisłymi. Niemniej to własnym zdolnościom, ambicji i pracowitości zawdzięczał tak wielkie osiągnięcia i niepozostawanie w cieniu brata i ojca, wybitnych mate-



Stanisław Turski

pochodził z rodziny bardzo zasłużonej dla polskiej nauki, szczególnie nauk ścisłych. Ojcem Łukasza był Stanisław Turski (1906–1986), wybitny matematyk, uczeń Witolda Wilkosza, profesora UJ i Uniwersytetu w Londynie. Zajmował się równaniami różniczkowymi. Podczas drugiej wojny światowej był więźniem hitlerowskich obozów kon-



WładysławTurski

matyków. Łukasz, podobnie jak Jego starszy brat i ojciec, wiele czasu i energii poświęcał popularyzowaniu nauki w społeczeństwie. Jestem przekonany, że dzieła życia profesora Łukasza Turskiego – zainicjowane w Polsce pikniki naukowe i Centrum Nauki Kopernik, będą trwać dłużej niż niejeden betonowy pomnik.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Wszystkie fotografie: Wikipedia

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja